

# ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej  
i wiadomościom literackim.

Rok I.

Warszawa, dnia 12 czerwca 1909 r.

№ 24.

Wacław Gąsiorowski.

## EMILIA PLATER.

13

Powieść historyczna.

Aż kiedy po raz trzeci rejent dotarł do końca opowieści, rejencina zakomenderowała omdlewającym głosem:

— Surdut odświętny weź i do gościa... no, rusz się, duszko...

W tem miejscu zpod przymkniętych powiek rejenciny padło na reagenta tak smętne spojrzenie, że pan Piotr jeno ku opuszczonej bezwładnie ręce swej małżonki zerknął i, przysunawszy się skwapliwie do skrzyni, dobył pośpiesznie surduta granatowego, napoleońskim krojem uszytego, i jął go przywdziewać.

— Maryś żółtka ukreśli! — powtórzyła rejencina, zaglądając kolejno do kuchni i do sąsiedniej sypialki.—A nie zapomnij chustki na szyję! Maryś!..

— Pamiętam, już mam! — odrzekł pan Piotr i ku drzwiom do sieni zawrócił.

— Pozwól, Pietruleczku, a Maryś, gdzie Maryś?!

— Maryś? — powtórzył rejent, rozglądając się po świetlicy. — Nie wiem...

— Więc szukaj, rusz się, poskocz, Pietruńciu, mówię: poskocz!..

Rejent zatoczył się, minął chwając się zdradliwie postać małżonki i wybiegł do kuchni, stąd do sypialki, z sypialki do alkierza, z al-

kierza do sieni i do ogródka, lecz Marysi, bratanicy, chrześniaczki, nigdzie ani śladu. Tymczasem głos rejenciny ścigał go coraz smętniej, coraz żałośniej.

Pan Piotr aż spotniał. Po raz wtóry i trzeci kąty dworku przejrzał, nie pominął kurników, nie darował chlewkom, był u pocztmistrzów, u asesorów na podjeziorzu za zamkiem i znów dworek obchodził—daremnie. A tu rejencina coraz bliżej nań następowała, coraz czulej do poszukiwań zachęcała, a tam gość w kancelaryi sam siedział i nie wiedzieć co za suppozy-cye czynił.

Tak chodząc a kołując, a bacząc na omdlewające poruszenia rejenciny, pan Piotr, bardziej dla gorliwości okazania, niż dla nadziei wykrycia zaginionej, wspiał się po drabinie na strych.

Aliści, zanim z ostatniego szczebla nogę dźwignął, aż stęknął z u-kontentowania.

Marysia stała tuż, z główką, do szybki dymnika przyciśniętą.

Rejent poskoczył do bratanicy.  
— Bój się Boga, Maryś! a tobie co tutaj?

Maryś ani drgnęła. Rejent zajrzał od boku.

Twarzyczka rozogniona, oczka w nejtyczanek, stojącą pod dwor-

kiem, wlepione, nosek czerwony a napęczniały.

— Może...! może pani, stryjenka? Co?—mruknął pan Piotr, odciągając dziewczynę od dymnika.

Marysia oczy spuściła i główką potrząsnęła.

— Widzisz! A ja tu szukam! Choćbyś się ozwała. Co tam, faramuszki jakieś! pewnie niema czego! No, no, otrząśnij mi się. Musisz niejedno pani stryjence dopomódz; gościa mamy— i nielada, magnacika.. wypadnie sprezentować się przystojnie... klient taki, że...

Marysia kiwnęła główką z przejęciem i wybuchnęła płaczem.

— Że... że... o, Jezu, proszę stryjcia!..

— Co tobie? na Boga! Dziewczyno, zmiłuj się!

Marysia uchwyciła reagenta za szyję.

— To aby tak... z wielkiej, z wielkiej uciechy...

— Hę? Co powiadasz?

— No, że... że przyjechał narzeczcie!

— Kto? Dokąd?

— Przecież... Juliś, Grużewski! Rejentowi czub się zjeżył.

— Juliś, powiadasz, Grużewski? Hę? A waćpanna skąd go? a waćpanna kiedy? a toż co?!..

Marysia, miast się zawstydzić,













